

Kronika tygodniowa.

Bieżący tydzień, jako pierwszy w czwartym kwartale, (należy odnowić prenumeratę!... przy. zecera), rozpocząłem, jak na porządnego obywatela przystoi, przeprowadzką. Z dotychczasowym mym gospodarzem nie mogłem się w żaden sposób pogodzić na punkcie czynszu. Nie chciałem zrozumieć, choć mu tłumaczyłem na rozum, że teraz ciężkie czasy i żądał koniecznie, bym płacił i to z góry, ja zaś byłem tego zdania, że lepiej późno, niż nigdy i stąd kontrowersja.

A ile się przytem nanarzekał na oplakany los kamieniczników! Powtórzył mniej więcej to samo, co powiedział potem referent na walnem zgromadzeniu właścicieli realności. Kwintesencja tego zaś taka, że każdy jegomość, obciążony dziedzicznie kamienicą, umęczon jest za winy niepopelnione przez magistrat, urząd podatkowy i lokatorów i jako taki powinien już za życia zaliczonym być w poczet świętych, zwłaszcza, że, jak przekonałem się z ksiąg kościelnych, dotąd nie było jeszcze ani jednego świętego kamienicznika, wielu natomiast smaży się w ogniu piekielnym za dokuczanie lokatorom i podnoszenie czynszu „co najwyżej“ raz na kwartał.

Tak to już stało się ich drugą naturą, iż w ubiegłym roku oddano jednego z nich pod kuratelę, a następnie umieszczono w domu zdrowia dla chorych umysłowo, ponieważ uważał się za zbyt ciężki lokatorom, co, wedle zdania jego kolegów, było najlepszym dowodem, że nie jest u niego w głowie wszystko w należyty porządku.

Niniejszą kronikę piszę już na nowem mieszkaniu. Obecny gospodarz jest, jak dotąd przynajmniej, bardzo ze mnie zadowolony, obiecałem bowiem, że czynsz będę płacił regularnie, a słyszał już od kilku mych przyjaciół, że ja „tylko wyjątkowo“ słowa nie dotrzymuję.

Tyle wstępu, teraz przystępujemy do porządku dziennego.

Na pierwszym miejscu znaleźć się musi naturalnie sprawa tytoniowa, od pierwszego bowiem października podrożały i to grubo wszystkie gatunki tytoniu cienko i nie cienko krajane, wobec czego wielu obywateli musiało sobie odmówić nikotynowych przyjemności, albo je co najwyżej ograniczyć.

Nie martwcie się jednak, przeznaczeni Czytelnicy! Skoro wszystko idzie w górę, podróżują też w najbliższym czasie i dzienniki, zwłaszcza, że papier i farba drukarska kosztują dziś już dwa razy tyle, co za dawnych, lepszych czasów. I członkowie redakcji upominają się także o podwyżkę, bo „papu“ i „trutru“ coraz droższe, od jedzenia zaś i picia trudno się odzwyczaić. Ja sam, nie chwalcąc się, straciłem w przeciągu roku coś około piętnastu kilogramów żywej wagi, co, obliczając wedle najnowszej taryfy maksymalnej, wyniesie około siedmiesiąt pięć koron w gotówce.

O tyle jestem teraz mniej wartający, choć muszę się przyznać, że sam nie wiem, czy to było mięso pierwszej, drugiej, czy też może trzeciej jakości i czy z części przedniej, czy tylnej, bo na każdy gatunek wyznaczono inną cenę.

Aby więc wrócić do dawnej wagi i objętości, muszę się lepiej odżywiać, a na to znów nie pozwalają moje zasoby pieniężne, których wcale nie posiadam i, z ręką na sercu, mogę o sobie powiedzieć, że dotąd żyłem z procentów od swych długów, a teraz, z powodu przedłużenia moratorium nowych robić nie mogę i to mnie najbardziej boli.

O ile więc spełniły się moje przepowiednie na przykład co do podrożenia tytoniu, babiego lata i tak dalej, o tyle znów, wnioskując, z owej kury i adwokata, co do moratorium pomyliłem się troszeczkę. Jak słyhać, przedłużono je do końca bieżącego roku, a kto wie, czy potem nie nastąpi dalszy ciąg, chyba że wojna skończy się w dniu jedenaściego listopada, jak wywróżył znówu jakiś kabalista.

Ale, kto się sparzył na gorącym, ten i na zimnym dmucha, wobec czego ja już mu nie wierzę, chyba, że się sam o tem przekonam na własne swe oczy, choć i one już czasami na starość zawodzą.

Onegdaj spotkał mnie właśnie z tego powodu bardzo niemiły przypadek, dzięki któremu do dziś chodzę zapuchnięty i opowiadam każdemu, że zrobił mi się wrzód na dziąśle.

Wchodzę do przedpokoju i pewny, iż mam przed sobą moją drogą Weronisję, całuję ją w sam dzióbek, jak na kochającą małżonkę przystało. Baba w krzyk, po głosie (słuch mam jeszcze jaki taki...) poznałem, że to służąca, Kasia.

Na to wpada moja lepsza połowa i orientując się rychło w sytuacji, woła:

— Łotrze! Na zgorszenie pod mym dachem nie pozwolę!

O reszcie nie wspominam, niech ją sobie Czytelnik sam w swej duszy dośpiewa. Zonaci mnie chyba rozumieją.

Skończyło się na tem, że, jak powiada pewien natchniony poeta:

„na lby swe kładłem szlafmyce
i lażem w pierzyny do łożnice“.

Potem zaś, znów słowa tego samego wieszczka:

„lizalem się z ran“

ale nie wichry do snu mnie kołysały, ale gderanie małżonki, która miała materyał do czterogodzinnego wykładu na temat moralności. Gdybym umiał stenografować, byłbym to spisał i podał Akademii Umiejętności celem umieszczenia w jej rocznikach.

Ja sobie tam niewiele z tego ostatecznie robiłem, bo należę do ludzi, o których mówi znów tenże sam poeta:

„Starlim smoczycz siedem łbów,
Nie trwożym się wrażeń zmów,
Ni krwią ociekłych kłów!
Ni podminowanych raf,
Ni wyjątkowych praw,
Ni torturowych łóż!...“

Dajmy temu jednak spokój, a wracajmy do właściwej materyi.

W poprzedniej kronice wspominałem o owych panach, co to w różnych publicznych lokalach zasięgają gratisowej porady prawnej u adwokatów, dziś dodam, że na to samo narzekają i lekarze. Jeden z nich, kolega mój ze szkolnej ławy, na której nam wbijano ongiś tajniki wiedzy ścisłej i nieścisłej, prosił mnie, bym to publicznie napiętnowałem.

— Bo, proszę cię, mój drogi kolego — tak mówił — wszak my nie jesteśmy gorsi od mecenasów. Skoro pisałeś o nich, weź i nas w swą przemożną opiekę...

Przy tej sposobności opowiedział mi, jak to niedawno spotkał się w cukierni z pewną znajomą niewiastą.

— Ach! Jak to dobrze, że spotkałam kochanego konsyliarza... — zawołała z radością — Wybierałam się do pana!

— Czem mógłbym służyć? — zapytał.

— Dobrodzieju! Zrobił mi się wrzód... Boję się, czy to nie czarna krosta...

— A w którym miejscu?

— Jakby to powiedzieć?... Hm! Nalepiej, chodźmy do drugiego pokoju, to panu pokażę... Nie mogę chodzić, leżeć, a zwłaszcza siedzieć!...

— To niech się pani powiesi! — powiedział w duchu i dodał głośno — Proszę w aptecce kupić sobie kawałek plastra dyachylogowego...

Zaledwie jej się pozbył, wpada nań pewien agraryusz z okolicy i ścisła kordyalnie, aż zebra trzasły.

— Łaskawco! Kaszlę, jak koń dychawiczny... Co robić?

Tego było mu już zawiele, rzekł więc ze złością:

— Nie jestem weterynarzem, na końskich dolegliwościach się nie znam!... Pij pan jednak gorzką wodę, to panu dobrze zrobi...

To mi się spodobało, pytam więc:

— No i pomogło mu?

— Naturalnie! — odparł. — Nie kaszle już, bo się boi...

Zrozumiałem i skoro tylko moja Weronisia zaczęła narzekać na tego rodzaju przypadłości, zaaplikuj jej to samo.

Sądzę, że kolega mój powinien być ze mnie zadowolony, uczyniłem bowiem zadość jego woli, niech jednak będzie przekonany, że to się na nic nie przyda, bo i tak spotka na swej życiowej drodze jeszcze niejednego, który będzie żądał gratisowej porady.

— Wszak to kochanego doktora nic nie kosztuje, choć mi da radę! — tak każdy mówi. — A ja mam do pana takie zaufanie...

Dalszym punktem porządku dziennego miało być babie lato, w które teraz dopiero wierzę, gdyż widziałem na własne oczy pajęczynę, lecz nie w domu, ale latającą na wolnym powietrzu, trzeba bowiem wiedzieć, że teraz robię częste wycieczki za miasto do znajomych obywateli pod pretekstem, że chcę od nich kupić ziemniaków na zimę.

Od każdego żądam próbek, a gdy tak obejdę ze stu, będę miał *gratis i franco* zapasy zimowe.

Skoro więc babie lato jest, jest i jesień, a po jesieni, jeśli nic nadzwyczajnego nie zajdzie, będzie i zima, jak już poprzednio wspominałem, tego roku podobno bardzo ostra. Tak przynajmniej zapewniają górale, a oni są meteorologami z urodzenia, choć na reumatyzm nie cierpią tak, jak, dajmy na to, ja, który obchodzę się całkiem dobrze bez barometru, mam go bowiem w kolanach.

Przedewszystkiem więc trzeba się zaopatrzyć we węgle, następnie zaś wykupić (o ile kto ma i może) futro lub zimowe palto, złożone w lombardzie na przechowanie. Także i o spiżarni warto pomyśleć, bo to zawsze człowiekowi cieplej, gdy ma żywot należycie „wyfutrowany“. Im zaś wcześniej kto się o zapasy postara, tem lepiej na tem wyjdzie, bowiem wszystko z dnia na dzień drożeje, a magistrat rozmyśla pono nad nowem wydaniem taryfy maksymalnej. Wystarczy powiedzieć, że za takie niewinne i potulne zwierzątko, jak za barana, trzeba teraz płacić około sześćdziesięciu koron.

Będziemy mieli także i karty chlebowe i to już w najbliższym czasie, tak przynajmniej donoszą piśma codzienne. Karta taka to z czasem będzie skarb prawdziwy, bez niej bowiem, choćbyś płakał, chleba nie dostaniesz ani maki. I gotowe dojść do tego, że ktoś, żeniąc się z jakąś nadobną dziewczeczką, będzie się przed znajomymi chwalił, iż zrobił dobrą partję.

— A posag wzięłeś? — zapytuje.

— Naturalnie! — odpowie.

— Dużo?

— Kartę chlebową na cały miesiąc!...

Skoro już robimy w mące, warto wspomnieć o owym panu piekarzu, który stawał w ubiegłym tygodniu przed sądem, oskarżony o lichwę żywnościową. Zarzucano mu, że bułki wypiekane w jego piekarni nie mają przepisanej wagi. Okazało się jednak, iż jest niewinnym, jak nowonarodzone dziecko, a całą odpowiedzialność musiałby na siebie przyjąć jego praktykant, który, krając ciasto maszyną, należyście czegoś tam, czego jednak, nie wiem, nie przyciskał i stąd katastrofa.

Sąd przyjął tłumaczenie do wiadomości i uwolnił oskarżonego od winy i kary, panowie piekarze zaś cieszą się z tego, gdyż wiedzą już, jak się mają na przyszłość asekurować, jeśli by przypadkowo który z nich znalazł się kiedyś w podobnym położeniu.

Lepsze były to dawne czasy, kiedy to maszyną ciasta na bułki nie krajano, a pana piekarza, o ile wyroby jego nie miały przepisanej wagi, przybijano za ucho do drzwi własnego sklepu. Gdyby wróciły te zwyczaje, panowie piekarze chodziliby z pewnością bez uszu.

Chciałbym w kronice zawadzić i o politykę, nie wiem jednak, czy miejsca na to starczy. Na wszelki wypadek stwierdzam, że sytuacja wyjaśnia się na naszą korzyść i w krótkim już czasie cała Galicya wolną będzie od najazdu rosyjskiego. Pozostaną tylko jeńcy, którzy sobie chwalą pobyt u nas i dziękują Bogu i wiekiemu księciu Mikołajowi, iż ich tutaj przyprowadził.

Gdy ostatni Moskal przejdzie za słupy graniczne, radość w kraju będzie ogromna. Ja sam obiecuję, że dzień ten spędzę godnie, jak na „spragnionego“ obywatela przystało i już dziś odkładam na ten cel po kilkanaście centów codziennie, by mi przypadkowo w danej chwili monety nie brakło.

Na Bałkanie ogromne wrzenie, jeden drugiemu kiwa palcem w bucie, a każdy chciałby na wojnie zrobić jak najlepszy interes. Włochom się stanowczo nie wiedzie, pomimo płomiennych odezw pana Gabryela d'Annunzio. Są one zaś o tyle prawdziwie płomienne, o ile można nimi palić w piecu.

Osobą pana Gabryela zajmuje się pono świat cały, ogłoszono bowiem urzędownie, że jest on prawdziwym Włochem z pochodzenia, a nie żydem galicyjskim, nazwiska zaś drugiego używał tylko w celu utrzymywania „incognito“ wobec wierzących.

Biedni ci literaci i artyści! Jak oni, choć laurów wieniec zdobi ich skronie, muszą się borykać z garbatym losem... To mnie przynajmniej pociesza, że skoro cierpią tak sławni ludzie, mogą cierpieć i ja.

Jedno spojrzenie na katalog główny zawierający 4.000 odbitek przekonuje o sprawności światowej firmy c. k. nadwornego dostawcy HANNSA KONRADA, dom wysyłkowy w Brüx (Czechy), który na żądanie każdemu wysyła się darmo i opłacony. Nie należy więc zapominać przed zakupem artykułów użytecznych oraz podarków okolicznościowych, zamówić sobie kartką korespondencyjną. Bliższe szczegóły w części inseratowej.

Krem do zębów
KALODONT
70 halerzy.